Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 30 stycznia 1906. Nr. 28.

3 Cena nru wszędzie **ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
Z odnoszeniem do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—6 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.

Prenumerata „Nowin" wynosi:

W Krakowie miesięcznie . . **1 K 40 h**
Na prowincyi „ . . **1 K 50 h**

Z KRAJU.

Nowy Sącz, 27 stycznia 1906 r. *(Niesumienni rzeźnicy. Wielożeńca).*

Rozprawa przeciw rzeźnikom Dawidowi i Józefowi Grüblowi, oskarżonym o sprzedaż cuchnącego mięsa z schorzałych bydląt, została na wniosek obrońcy adw. dra Körbla odroczoną do przesłuchania świadków.

Dziś 25 bm. rozpoczęła się przed trybunałem karnym druga rozprawa przeciw małżonkom Rosenblumom w Talkowy pod Nowym Sączem, oskarżonym także o sprzedaż mięsa ze zdechłego bydlęcia.

Oskarżeni kupili mianowicie od włościan chorą krowę za połowę ceny, a gdy krowa zdychała, zwołali chłopów, by ją dorżnęli, bo będzie z niej kapitalne mięso. Gdy jednak żaden z chłopów podjąć się tego nie chciał, mówiąc, że nie są oprawcami, by rżnęli padlinę, Rosenblum sam ją wówczas zarżnął, zawiózł do miasta, poćwiartował w stodole mieszczanina Jońca, a mięso powiózł na sprzedaż. Oskarżeni nie poczuwają się do winy, tłómacząc się, że krowa „ruchała jeszcze nogiem", gdy ją oskarżony dorżnął. Trybunał skazał rzeźnika na 6 tygodni, żonę jego na 10 dni aresztu.

Policya dostawiła do więzienia żyda Wolfla Marguliesa z Warszawy, który w różnych mieścinach galicyjskich uprawiał wielożeństwo. Właściwą swą żonę ma w Warszawie, ale w Galicyi przedstawiał się jako kawaler, szukający żony ze skromnym posagiem. Ponieważ miasta galicyjskie obfitują w takie żydowskie dziewczęta, Marguliesowi nie brakło żon, z którem po weselu żył przez parę tygodni, poczem ograbiał je i uciekał. Dziś 28 b. m. przyszła kolej na Szczawnicę, gdzie miał się żenić z ładną dziewczyną i z posagiem kilkuset reńskich. Przyjechał właśnie onegdaj do Nowego Sącza, aby poczynić rozmaite zakupna na to wesele. Tutaj jednak zdradziła go żydówka z Sędziszowa, która spotkawszy się z Marguliesem na obiedzie w restauracyi Glücka, i dowiedziawszy się, że ma się dziś żenić w Szczawnicy, doniosła tutejszej policyi, że Margulies ożenił się w Sędziszowie, żonę stamtąd zawiózł do Wiednia, gdzie ograbił ją, zostawił bez odzienia nawet i uciekł.

Dzięki energii sierżanta policyi p. Zachary, Marguliesa ujęto wczoraj i odstawiono do

---

MARC TWAIN.*)

LUDOŻERSTWO W WAGONIE.

Niedawno jeździłem do St. Louis. W drodze na zachód, po zmianie pociągów w Terre Haute (w Stanie Indiana) na którejś z mniejszych stacyj wsiadł jakiś pan o łagodnej, dobrotliwej powierzchowności, mogący mieć ze czterdzieści pięć lub pięćdziesiąt lat, i zajął miejsce koło mnie. Rozmawialiśmy z godzinę bardzo przyjemnie o rozmaitych przedmiotach i mój towarzysz wydał mi się ogromnie miły i inteligentny. Dowiedziawszy się, że jestem z Waszyngtonu, zaczął się rozpytywać o różne osobistości polityczne i o szczegóły, dotyczące kongresu; wkrótce się przekonałem, że rozmawiam z człowiekiem wybornie obznajmionym ze wszystkimi szczegółami życia politycznego; nie były mu nawet obce przyzwyczajenia i sposób znalezienia się wybitniejszych mówców i przedstawicieli Izb. Wtem przeszło koło nas dwóch mężczyzn, z których jeden odezwał się do drugiego:

— Harris, mój kochany, zrobisz to już dla mnie.

Oczy mego towarzysza zabłysły, widocznie te słowa obudziły w nim jakieś miłe wspomnienie. Potem rysy jego powlókł wyraz głębokiego zamyślenia, nieledwie ponury. Zwrócił się do mnie, mówiąc:

— Pozwól pan, że panu coś opowiem. Jestto tajemny rozdział mego życia, rozdział, o którym nigdy nie wspominałem przed nikim, odkiedy wszystko się wykryło. Wysłuchaj pan cierpliwie i przyrzeknij, że mi nie będziesz przerywał.

Przyrzekłem, i opowiedział mi następującą przygodę, mówiąc chwilami z ożywieniem, chwilami ze smutkiem, ale zawsze ze szczerem i głębokiem uczuciem.

Opowiadanie nieznajomego.

„Dnia 19 grudnia 1873 r. wyjechałem z St. Louis wieczornym pociągiem, idącym do Chicago. Było nas tylko dwudziestu czterech podróżnych, żadnych kobiet ani dzieci. Byliśmy wszyscy w wybornych humorach i wkrótce pozawieraliśmy między sobą przyjemne znajomości. Podróż zapowiadała się szczęśliwie i nikt z nas, jak sądzę, nie przeczuwał okropności, jakie nas czekały.

„Około jedenastej wieczorem zaczął sypać śnieg. Po przejechaniu niewielkiej osady Welden, wydostaliśmy się na olbrzymią preryę, która rozciąga się pustką bez końca aż w stronę Osad Jubileuszowych.

Wiatr, niezatrzymany żadnemi wzgórkami ani drzewami, dął wściekle przez stepy, bryzgając śniegiem, jak pianą rozpryśniętą ze wzburzonych bałwanów. Śnieg gęstniał z każdą chwilą, a ze zwalniającego stopniowo biegu pociągu wnosiliśmy, że lokomotywa przekopuje się z coraz większą trudnością. Chwilami nawet przystawaliśmy zupełnie przed wielkiemi zaspami, które przewalały się przez tor kolejowy na kształt olbrzymich mogił. Rozmowa zaczęła się rwać. Zamiast wesołości zapanowała powaga i troska. Wszystkim nasunęło się na myśl prawdopodobne zagrzebanie w śniegu wśród szczerego stepu, o dziesiątki mil od ludzkich mieszkań — i wszystkimi umysłami owładnęło przygnębienie.

„Około drugiej w nocy, obudziło mię z niespokojnej drzemki uczucie, że ustał wszelki ruch. Odrazu błysnęła mi okrutna prawda: byliśmy uwięzieni w zaspie śnieżnej! „Wszystkie ręce do pomocy!" Każdy skoczył na to wezwanie. Wybiegliśmy wszyscy w burzliwą noc, w ciemności nieprzejrzane, w tumany wirujące śniegu, na wściekłe podmuchy wia-

*) Znakomity amerykański humorysta Marc Twain w tych dniach obchodził 70 rocznicę. Humoreski Twaina nacechowane są groteskowym humorem ukrytym pod maską najpoważniejszego stylu. Klasycznym przykładem humoru Marca Twaina jest powyższe opowiadanie.

więzienia wśród tłumnego zbiegowiska żydów.

Z Rzeszowa piszą nam: Głośna onego czasu sprawa tamiarzy nie zeszła dotychczas z porządku dziennego sądu. Przypominamy, że oszustwo, pod zarzutem którego stanęło w ubiegłym roku przed trybunałem rzeszowskim trzydziestu kilku robotników i dozorców przedsiębiorstwa budowy tam na Sanie, polegało na tem, że faszynę dostarczoną rządowi uwożono nocą w inne miejsca i dostarczano tę samą faszynę po raz wtóry, wyrządzając przez to rządowi znaczną szkodę. Od zarzutu tego uwolniono wszystkich oskarżonych, natomiast skazano kilku z nich za fałszywe zeznania. Wyrok ten zatwierdził trybunał kasacyjny. Przeciw kilku oskarżonym nie przeprowadzono naówczas rozprawy, z powodu ich pobytu zagranicą. Jan Tutak, jeden z owych niewiadomych z miejsca pobytu stanął wczoraj przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Mianowicie w toku dochodzeń przeciw przedsiębiorcy budowy tam Rachmielowi Kanarkowi Tutak zeznał, że o żadnych nadużyciach mu nic nie wiadomo — przesłuchany powtórnie cofnął powyższe zeznania i przyznał, że z polecenia dozorcy dostawione faszyny nocną porą na inne miejsca uwoził. Oskarżony zjawił się bez asystencyi obrońcy i oświadczył z góry, że karę przyjmuje, a prosi jedynie o odsiedzenie kary w areszcie tarnobrzeskim.

Przesadne strachy. Rozmaici korespondenci rozmaitych dzienników prześcigają się w jaskrawych opisach „niebezpieczeństw" agitacyi ruskiej w Galicyi. Agitacya jest w istocie namiętną, ale trudno Rusinom odmówić do niej prawa. Trzy miliony Rusinów nie mogą przecie zadowolić się siedmiu mandatami do Rady państwa. To trudno i z tem my Polacy pogodzić się musimy.

Jako przykład przesadnych korespondencyj o „niebezpieczeństwie ruskiem" służyć może list ze Lwowa zamieszczony w „Kurj. Warszawskim", gdzie autor widocznie wszechpolak między innemi opowiada także straszne historye:

„Żydzi w wielu okolicach gotują się już do ucieczki i w Stanisławowskiem był już jeden wypadek gremialnej ucieczki żydów, panicznym strachem ogarniętych. Bo siczownicy głoszą, że sposobią sie do wyrznięcia lachów i żydów.

Mała ilustracya. W jednej wiosce rusińskiej w Stryjskiem przychodzi stróż szkolny, Rusin, do nauczycielki, Polki, całuje ją w rękę i mówi:

— Bardzo mi was żal, pannuńcio, zawsze ście byli taka dobra dla naszych dzieci...

— Ależ dlaczego żal wam mnie?

— Bo teraz będzie z wami koniec.

— Jaki koniec?

— Będziemy was rizali. Kazali rznąć lachiw.

I ocierając łzy, dodaje:

— A od was będziemy zaczynali.

Łyska już i grzmi na horyzoncie rusińskim, a czy burza przejdzie, nie dotknąwszy naszych granic, któż powiedzieć zdoła?

W tej chwili jest to sprawa, która nas najwięcej boli i trwoży.".

Niebezpieczne polowanie. Z Makowa piszą nam: W Żarnówce przy Makowie onegdaj na polowaniu odyniec tak poharatał strzelca J. Pęczka, że ten leży śmiertelnie chory. Roztargał mu bowiem oba pośladki do kości. Dzik jednak został potem zastrzelony.

Z Królestwa Polskiego.

Obrazki warszawskie.

Napad na ślizgawce.

Stosunki w Warszawie dobrze charakteryzuje następujący obrazek: Na tor ślizgawkowy przy Nowogrodzkiej, onegdaj o 7 wieczorem, gdy ruch na ślizgawce był największy, wtargnęło do poczekalni trzech ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Jeden z nich dał dwa strzały do okienka kasyerki, drugi stanął przy wejściu do poczekalni, trzeci począł się uganiać po terenie za jakimś mężczyzną, ze słowami: „łapaj szpicla". Śród służby i publiczności zgromadzonej powstał wielki popłoch, wszyscy poczęli uciekać w stronę przeciwną od rozlegających się strzałów. Goniony człowiek wpadł do poczekalni i ukrył się w schowku poza nią, lecz tam dopadnięty, bronił się drągiem żelaznym, przy którego pomocy udało mu się wydobyć z rąk napastników i zniknąć. Napastnicy rozprószyli się, zabrawszy z kasy cały dochód dzienny ze ślizgawki w sumie 15 rubli.

Policyant a patrol.

Stiepan Gryciuk, stójkowy, miał wczoraj wychodnię, zgodnie więc z poleceniem swojej władzy, przebrał się po cywilnemu, i chcąc solidnie skorzystać z czasu, udał się na ul. Browarną, aby użyć kąpieli.

I wszystko skończyłoby się jaknajlepiej, gdyby wychodzącego z łaźni „cywila", z przyczyn niewiadomych, nie okrążył patrol, który Gryciuka przytrzymał.

Nie pomogły żadne perswazye aresztowanego i biadania nieboraka, że władza kazała jemu, stójkowemu, ubrać się na wychodnię po cywilnemu, że w końcu niewiadomo, jak się należy przyodziewać, aby nie narazić na szykanę, gdyż uniform nie podoba się „cywilnym", a ubranie cywilne wojskowym — żołnierze, nie dając wiary Gryciukowi, pobili go okrutnie: ów kolbą, inny bagnetem, aż padł, krwią zbroczony!

Do Gruciuka wezwano Pogotowie, które zmuszone było odwieźć go na kuracyę do szpitala.

Anarchiści w Druskienikach

W Druskienikach do mieszkania kupca A. Lipszyca, wdarło się w nocy siedmu uzbrojonych w rewolwery i sztylety anarchistów.

Złoczyńcy wyłamali drzwi wchodowe i wpadli do kuchni, gdzie siedziała służąca pp. Lipszyców ze swoim narzeczonym. Dwóch z nich zostało z rewolwerami pilnować znajdujących się w kuchni, a reszta poszła szukać właściciela mieszkania. Wpadłszy do sypialnego pokoju, rabusie sprawili tam nieopisany popłoch. Żona p. Liszyca dostała ataku nerwowego, drobna dziatwa z płaczem tuliła się do rodziców.

Napastnicy zażądali, aby p. Lipszyc oddał im „na partyę" pieniądze, otrzy-

---

tru, wybiegliśmy, czując, iż chwila jeszcze, a zginiemy wszyscy. Odgarnialiśmy śnieg czem się dało: rękami, łopatami, deskami, co było pod ręką. Dziwny to był i posępny widok, ta gromadka oszalałych ludzi, walczących ze śniegiem, który walił ze wszystkich stron, po części zanurzonych w głębokiej ciemności, po części zaś oświetlonych ponurym blaskiem reflektorów przy lokomotywie.

„Godzina wystarczyła, aby nas przekonać, jak próżne były nasze wysiłki. Za ten czas, cośmy zdolali usunąć jedną zaspę, wicher nasypał nam dziesięć nowych. Co gorsza, odkryliśmy, że przy ostatnim ataku na nieprzyjaciela, lokomotywa złamała tender, gdyby więc nawet otworzyła się nam wolna droga, pozostaliśmy bezradni. Strudzeni i zgnębieni do ostatka, powróciliśmy do wagonu. Zgromadzeni do koła pieców, zaczęliśmy na seryo rozważać położenie. Nie mieliśmy z sobą żadnych zapasów zgoła i to było dla nas powodem największej troski. Nie mogliśmy zmarznąć, gdyż był w pociągu ogromny zapas drzewa i to było dla nas jedyną pociechą. Zakończyliśmy dyskusyę, zgadzając się na słuszność uwagi konduktora, który rzekł, że byłoby szaleństwem wędrować pieszo, przez taki śnieg, pięćdziesiąt kilometrów. Nie mogliśmy posłać po pomoc, a choćbyśmy posłali, nie zdołałaby przyjść do nas. Musieliśmy tedy uledz i oczekiwać o ile możności cierpliwie na ratunek lub na śmierć głodową. Sądzę, że najmężniejsze nawet serce zdrętwiało w chwili, gdy wyrzeczono te słowa.

„Po upływie jednej jeszcze godziny rozmowa ograniczała się już tylko półgłośnemi szeptami tu i owdzie po kątach wagonu, tłumionemi chwilami, głośniejszym poświstem wiatru; lampy przygasły; większość skazańców usunęła się w niepewny półmrok, ażeby rozmyślać, zapomnieć o teraźniejszości, o ile potrafią zasnąć, o ile będą w stanie.

„Nareszcie minęły wolno wlokące się godziny tej strasznej nocy, która nam się wieczną zdawała, i na wschodzie zaświtał chłodny, szary brzask. Przy wzrastającem świetle podróżni zaczęli się poruszać i dawać znaki życia. Coraz to ktoryś odsuwał z czoła spuszczony kapelusz, wyciągał zdrętwiałe członki i wyglądał oknem na smętny widok. Zaiste był smętny! Ani śladu życia nigdzie dokoła, jak okiem sięgnąć zaległa śnieżna pustka; tu i owdzie wiatr podrywał z ziemi tumany śniegu, a chmary wirujących ptaków zamykały firmament nad naszemi głowami.

„Cały dzień włóczyliśmy się po wagonach, mówiąc niewiele, pogrążeni w myślach. Jeszcze jedna noc nudna, nieskończona — i stanęło przed nami widmo głodu.

„Jeszcze świt jeden, jeszcze jeden dzień posępnego milczenia, smutku, gryzącego głodu i oczekiwania na ratunek, który nie przychodził. Moc snów gorączkowych z ciągłemi wizyami uczt i chwilami przebudzenia, w których głód szarpał nas coraz mocniej.

„Czwarty dzień nadszedł i minął, potem zaświtał piąty! Pięć dni okrutnego więzienia! Z każdego oka wyglądał głód dziki. Była w tych spojrzeniach zapowiedź czegoś strasznego, przedwstęp do tego, co zwolna się kształtowało w głębi każdej duszy, ale czego jeszcze żaden język nie odważał się słowami wypowiedzieć.

„Minął szósty dzień i siódmy oświecił gromadę ludzi wynędzniałych, beznadziejnych, okropnych, najnieszczęśniejszą gromadę, jaka kiedykolwiek znalazła się w obliczu śmierci. Teraz się musiało ujawnić, to, co wzrosło na dnie duszy każdego z nas, gotowe już było wypłynąć na usta! Natura, targana do ostateczności, ulęgła nareszcie. Podniósł się pan Ryszard Gaston z Minnesoty, wysoki, szczupły, trupio blady. Wszyscy wiedzieli co teraz nastąpi. Wszyscy byli gotowi... stłumiono wszelki ślad wzruszenia, wszelki pozór nawet podniecenia... w oczach, które przed chwilą płonęły

---

mane niedawno, jako premium od Tow. asekuracyjnego. Napadnięty oświadczył, iż pieniędzy tych jeszcze nie odebrał, dał im natomiast 250 rb., które miał przy sobie. Wówczas napastnicy odeszli, nic zrobiwszy mu żadnej krzywdy.

A. Lipszyc uważał pieniądze za stracone i bojąc się zemsty, nie myślał robić żadnych kroków ku odszukaniu napastników.

Żona jego, będąca w poważnym stanie, wskutek przestrachu tak się rozchorowała, że wieczorem dnia tego zmuszony był odwieźć ją do Grodna do lekarza-specyalisty. Podczas przejazdu z Porzecza do Grodna, w wagonie trzeciej klasy, poznał raptownie p. Lipszyc w jednym z pasażerów byłego swojego nocnego gościa. W tym samym wagonie, tylko w różnych przedziałach, siedziała i cała szanowna kompania. Poszkodowany opowiedział o całem zajściu konduktorowi, a ten zamknął z obu stron wagon. Gdy złoczyńcy zauważyli, iż wagon jest zamknięty, zrozumieli, co się święci. Rzucili się ku oknom i z wielkim trudem jedno z nich otworzyli. W wagonie pasażerów obcych prawie nie było, tylko jakiś stary żyd i pani Zofia Komarowa. Nikt więc im nie przeszkadzał. Zaczęli wyrzucać przez okna jakieś przedmioty, potem, gdy pociąg zwolnił bieg, jednego wysadzili. Jeden zbiegł, gdy pociąg dochodził do Grodna, a pozostałych aresztowali żandarmi kolejowi i po spisaniu protokółu odstawili ich do więzienia grodzieńskiego. Wszyscy napastnicy są żydami, w wieku lat 17—20.

Napady rewolucyjne na prowincyi.

W „Warsz. Dn." znajdujemy korespondencyę z Kielc, w której opisana została działalność band zbrojnych rewolucyonistów w leśnictwach rządowych.

W leśnictwach bodzentyńskiem, suchedniowskiem i samsonowskiem od większości straży leśnej odebrano broń skarbową. Dopełniły tego bandy, złożone z 10—30 ludzi, grożąc rewolwerami i zabierając broń siłą.

W jednej z zagród, w nieobecności leśnika, rewolucyoniści dokonali rewizyi, wzięli rewolwer, a żonie leśnika i dzieciom przyłożyli rewolwery do głów; 13-letnia córka strażnika leśnego od tej chwili oniemiała.

W ten sposób odebrano 50 rewolwerów Smitha i Wessona. Wzamian wydawano kwity, niektóre nawet z pieczęciami różnych „komitetów" i zaznaczeniem że „broń skonfiskowana na sprawę rewolucyi".

W leśnictwie bodzentyńskiem, we wsi Siekierno, uzbrojona banda przybyła do zarządzającego leśnictwem, p. Woroncowa, aresztowała i zamknęła w suszalni nasion dwóch strażników leśnych, poczem zażądała z bronią w ręku od p. Woroncowa wydania pieniędzy skarbowych, następnie zajęła się niszczeniem portretów cesarskich, akt kancelaryjnych, ksiąg, dokumentów i ruchomości. Akty i dokumenty wywieziono do lasu i spalono.

W Suchedniowie podobna banda przybyła do mieszkania nadleśnego, p. Janickiego i w nieobecności tegoż zabrała broń skarbową, grożąc żonie nadleśnego i synowi, uczniowi gimnazyum, rewolwerami. Ta sama banda zabrała w szkole leśnictwa strzelbę.

W leśnictwie samsonowskiem, we wsi Bartków, bandę rewolucyonistów przyjęły strzały z broni palnej z okien domu nadleśnego, na co rewolucyniści odpowiedzieli gradem kamieni i wystrzałami z rewolwerów. Nie mogąc wtargnąć do domu, rewolucyoniści postanowili spalić tenże wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Od domu udało się odrzucić zapaloną słomę, ale zabudowania zgorzały, a przy nich pastwą ognia stał się i dąb historyczny, pod którym — według podań — odpoczywali królowie polscy. — Strzelanina trwała do świtu, póki, ściągnięta łuną pożaru, nie poczęła napływać ludność.

Nadleśny p. Soszko, jest starcem, ogólnie w okolicy przez włościan i inne klasy ludności szanowanym.

Stosunki w Moskwie.

Pod tym tytułem „Pet. Gazeta" podaje wiadomość następującą:

„Jeden z największych fabrykantów moskiewskich, p. G—in, przybył w tych dniach do admirała Dubasowa z prośbą o przedsięwzięcie jakichkolwiek środków przeciwko wrzeniu, jakie znowu dało się zauważyć wśród jego robotników.

— Czy wiadomo panu — zapytał generał gubernator — kto mianowicie głównie zajmuje się propagandą?

— I owszem.

— Ilu ich jest?

— Piętnastu do dwudziestu.

— A więc dobrze... Niech pan wypisze te nazwiska i odda kartkę w kancelaryi.

— Czy wolno zapytać, w jakim celu?

— Jutro będą rozstrzelani.

Fabrykant o mało nie zemdlał... Nazwisk naturalnie już nie wypisywał i sam zajął się przywróceniem spokoju".

Co słychać w mieście?

Kraków. 30 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Marty panny. — Jutro we środę Piotra i Ludwiki. — Pojutrze we czwartek Ignacego.

Wtorek.

Teatr miejski. „Pan Sędzia", kom. w 3 akt. Al. Bissona.

Od Administracyi. Dla dogodności mieszkańców Dębnik, Zakrzówka i okolicznych miejscowości, otworzyliśmy filię „Nowin" w Dębnikach, w trafice i handlu p. Pobudkiewicza, rynek 166.

Dyrekcyi naszego teatru złożono przed kilku dniami 5-aktową sztukę „Chopin" — obrazy z dziejów pieśni polskiej. Autorami

---

dzikim blaskiem, odbijało się teraz tylko spokojne i poważne zamyślenie.

— Panowie, nie możemy zwlekać dłużej! Nadeszła chwila stanowcza. Musimy się zdecydować, kto z nas ma zginąć, ażeby reszcie dostarczyć pożywienia.

„Pan Jan Williams z Illinois powstał i rzekł:

— Panowie, ja głosuję za czcigodnym ks. Jakóbem Sawyer z Tennessee.

Jan William Adams z Indiany rzekł:

— Ja głosuję za panem Danielem Hote z Nowego Jorku.

Pan Karol Langdow:

— Ja głosuję za p. Samuelem Bowe z St.-Louis.

Pan Hote:

— Panowie, ja pragnąłbym skłonić się na stronę p. Jana von Nostrand (syna) z New-Jersey.

P. Gastow:

— Jeśli nikt nie protestuje, możemy się przychylić do życzenia pana Slote.

„Ponieważ p. von Nostrand protestował, więc wniosek pana Slote'a nie przeszedł. Wnioski pp. Sawyer'a a i Bowen'a zostały odrzucone dla tych samych powodów.

P. A. L. Bascom z Ohio:

— Ja oświadczam się za przerwaniem głosowania i wnoszę, aby Zgromadzenie przystąpiło do balotowania.

P. Sawyer:

— Panowie, ja stanowczo protestuję przeciw tej modzie postępowania. Jest to sposób pod każdym względem nieporządny i niestosowny. Zmuszony jestem wnieść, ażeby obrady zostały natychmiast przerwane i ażebyśmy wybrali przewodniczącego zebrania oraz odpowiednich dlań oficyalów, wówczas dopiero będziemy mogli przystąpić do obrad w sposób zrozumiały.

P. Bell z Jowa:

— Panowie, ja protestuję. Tu nie jest pora do obstawania przy formalistyce i obserwowania ceremonii. Przeszło siedm dni byliśmy bez pożywienia. Każda chwila zmarnowana na jałowe dyskusye powiększa naszą nędzę. Ja jestem zadowolony z głosów podanych dotąd... sądzę, że wszyscy panowie tu obecni są zadowoleni., i, co do mnie, zupełnie nie widzę czemubyśmy nie mieli przystąpić natychmiast do wybrania jednego lub więcej z pomiędzy nich. Chciałbym przedstawić rezolucyę...

P. Gaston:

— Któraby się zapewne spotkała z protestem i stosownie do reguł musiałaby być rozstrząsana przez jedną dobę, coby właśnie sprowadziło zwłokę, której pan chcesz uniknąć. Pan von Nostrand z New Jersey...

P. von Nostrand:

— Panie, ja tutaj jestem cudzoziemcem; nie ubiegałem się o zaszczyt, który mi przypada w udziale i mam pewne skrupuły...

P. Morgan z Alabama (przerywa):

— Ja wnoszę poruszenie kwestyi uprzedniej.

Przystąpiono do wyborów, zawieszając oczywiście dalszą dyskusyę. P. Gaston'a wybrano na przewodniczącego, p. Bloke na sekretarza, pp. Holcomb'a, Dyerz'a i Baldwin'a do komisyi, wybieranej przez głosowanie, a p. Howlanda przybrano do komitetu jako pomocnika w rozbieraniu głosów.

Potem nastąpiła półgodzinna pauza.

„Na wezwanie dzwonka przewodniczącego zebrali się znów wszyscy członkowie zgromadzenia i komitet zdecydował się uznać za najodpowiedniejszych kandydatow: panów Jerzego Ferguson'a z Kentucky, Lucyana Herrman'a z Luizyany, i W. Messick'a z Colorado. Kandydaci wszyscy zostali przyjęci

P. Rogers z Missuri:

— Szanowny panie prezesie, teraz, gdy wniosek jest postawiony, pozwalam sobie na małe sprostowanie i proponuję, ażeby na miejsce p. Herrman'a przedstawić p. Lucyusza Harris z St.-Louis, który jest nam wszystkim zaszczytnie znany.

Nie mam bynajmniej zamiaru rzucać nawet cienia podejrzenia na charakter lub

---

sztuki tej są: młoda literatka p. Ewa Łuskina i p. Leon Stępowski, artysta teatru krakowskiego. Utwór ten przedstawia w szeregu obrazów wybitniejsze epizody z życia naszego mistrza, rozgrywające się na tle spraw i rzeczy swojskich. Dzieje stosunku Chopina z p. Sand w sztuce tej również znalazły dla siebie miejsce i oświetlone zostały przez autorów, jako źródło natchnień dla naszego pieśniarza.

Rocznica śmierci Kilińskiego. Wczoraj odbyło się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem cechu szewców krakowskich, jako w 89 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego szewca, pułkownika 20 pułku piechoty wojska polskiego. Nabożeństwo, w którem wzięły udział wszystkie cechy ze sztandarami i insygniami, oraz liczna publiczność, odprawił przeor O. Piotr Zaczek. Podczas mszy św. śpiewał na chórze chór św. Jacka.

Wieczór patryotyczny, urządzony w niedzielę przez „Sokół" podgórski ku uczczeniu rocznicy wybuchu powstania styczniowego, zyskał sobie niebywałe powodzenie. Inteligencya i obywatelstwo podgórskie wypełniło salę po brzegi. Na honorowem miejscu zasiedli uczestnicy powstania z 63 roku, podejmowani gościnnie przez Wydział „Sokoła" i druhowie umundurowani przybyli w komplecie.

Na wstępie wygłosił piękny odczyt historyczny dr Edward Kozłowski, prof. gimn. Deklamował z uczuciem p. Ludomir Benedyktowicz, art. malarz, uczestnik powstania. Dużem powodzeniem cieszył się śpiew solowy pany Łowczyńskiej. Część muzyczna wieczorku była bogata, a najgoręcej z muzyków oklaskiwano grę solową na wiolonczeli znanego prof. konserwatoryum p. K. Skarżyńskiego, niemniej grę jego uczniów: pp. Paszkowskiego, Brodila, Sitki i Langhamera. Huragan oklasków zyskał p. Senowski art. dram. (nauczyciel gry na cytrze i mandolinie) za swą piękną grę solową na cytrze i za popis orkiestry 18 mandolinistów, przez niego prowadzonej i wyćwiczonej.

Następnie odegrano bardzo poprawnie „Krwawą Wigilię" p. Stef. Zawolskiego, osnutą na tle powstania styczniowggo. W pierwszym rzędzie zasługują na uznanie role żeńskie, które spoczywały w rękach: p. Kulczyckiej, panny Jordens i panny Kozikówny. I inni amatorowie: pp. Gadomski, Różycki, Berger, Fiala, Janusz, Grzanowski, Kozik i Kaczkowski grali ze zrozumieniem i uczuciem, toteż oklaskom nie było końca.

Zakończył żywy obraz, układu art. malarza p. St. Fabiańskiego, przedstawiający zbratanie ziemców i ludu rosyjskiego z narodem polskim. Obraz ten wywarł wstrząsające wrażenie.

Znaczny stosunkowo dochód, przeznaczono w części na rodaków z Królestwa Polskiego.

Filharmonia lwowska urządza dnia 2-go lutego wielki i niezmiernie interesujący koncert. Grono paryskich wirtuozów, znane już w całym muzycznym świecie: „Société de concert des instruments anciens", którego prezydentem jest: Camille Saint-Saens. Wszyscy najsławniejsi muzycy i krytycy wyrażają się w osobnych fejletonach, poświęconych tym koncertom, z najwyższem uznaniem dla znakomitych artystów — nazywając te koncerty „senzacyjnem zjawiskiem artystycznem".

Te instrumenty, które czarowały słuch naszych prababek i praojców, zmartwychwstałą pełne chwały, jako nie zrównana: „Musica rediviva".

Z Tow. nauczycieli szkół krakowskich We środę 31 bm. odbędzie się w czytelni Tow. zebranie członków Towarzystwa. Na porządku dziennym ważne sprawy bieżące. *Tadeusz Piotrowski*, sekretarz. *St. Nowak*, prezes.

Bezpłatne wypożyczalnie książek Towarzystwa Szkoły Ludowej urządzają w d 18 lutego raut w sali „Sokoła" na cele zakupna nowych książek. W części koncertowej rautu przyrzekły współudział wybitne siły artystyczne. Po koncercie odbędzie się tombola o fanty, na którą zarząd koła prosi uprzejmie. W zbieraniu fantów pośredniczy sekretarz koła J. Wojtkiewicz Karmelicka 22.

Ogólne publiczne zgromadzenie koleżeńskie z dnia 24 b. m. zwołane przez krakowskie stowarzyszenie rządowych pomocniczych urzędników kancelaryjnych, które się odbyło przy licznym udziale tych urzędników bez względu na członkostwo w stowarzyszeniu, po 3 godzinnych obradach, uznało konieczność wysłania wraz z drugiemi stowarzyszeniami, delegacyi krakowskiej do Wiednia, któraby uprosiła parlament i posłów ze wszystkich stronnictw, o przychylne załatwienie projektu ustawy z marca 1905 spoczywającego dotychczas w parlamentarnej komisyi budżetowej i, niezależnie od tej akcyi, która jednak jest najgłówniejszą, poczyniła starania u rządu, by tenże we własnym zakresie, aż do czasu wejścia w życie wspomnianej ustawy marcowej, zmienił obowiązujące dotychczas państw. pomoc. urzędników kanc. rozporządzenie całego ministeryum z 17 lipca 1902 dz. u. p. nr. 145 w duchu sprawiedliwszego układu ich praw i obowiązków usuwającym te krzywdy i żale, które zredagowano niestety aż w 16 wnioskach.

Wnioski te posłużą za materyał do memoryałów, które delegacya złoży w ministerstwach: sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych.

Rzekomy książę rosyjski. Onegdaj donieśliśmy o aresztowaniu niejakiego Michała Mazurkiewicza, który okradłszy swego pana w Warszawie, czmychnął do Krakowa i tutaj przez kilka dni wesoło hulał. Po przeprowadzeniu dochodzenia policyjnego został wczoraj Mazurkiewicz odstawiony do więzienia tutejszego sądu kraj. karnego. Poszkodowany p. Dobroszycki telegraficznie zawiadomił policyę tutejszą, że w najbliższych dniach przybędzie do Krakowa i udzieli wyjaśnień w sprawie popełnionej na jego szkodę kradzieży.

Zniknięcie dziewczynki. Dwunastoletnia Regina Pelikantówna, o której wydaleniu się z domu rodzicielskiego, wczoraj pisaliśmy, przyprowadzoną została w niedzielę wieczór przez ciotkę i oddaną stroskanym rodzicom.

Rada m. Podgórza odbędzie pierwsze posiedzenie we czwartek 1 lutego, o godz. 6 wieczorem celem ukonstytuowania się. Na porządku dziennym wybór burmistrza, wiceburmistrza i 5-tego asesora.

Posiedzenie zwołuje najstarszy wiekiem radny p. Szymon Dunkelblum. Wybór p. Maryewskiego na burmistrza i p. Kaczmarskiego na wiceburmistrza, jest najzupełniej pe-

---

stanowisko szanownego pana Herrmanna — przeciwnie. Cenię go i poważam zarówno, jak wszyscy tu obecni, ale nikt z nas nie może zaprzeczyć, że pan ten w ciągu tygodnia, któryśmy tu spędzili, stracił więcej ciała niż którykolwiek z pomiędzy nas... nikt więc z nas nie może zaprzeczyć, że komitet odrazu zaniedbał swe obowiązki czy to przez nieuwagę, czy dla ważniejszych przyczyn, przedstawiając nam jako kandydata człowieka, który, jakkolwiek czyste są jego pobudki, zawiera o wiele mniej pierwiastków pożywnych...

„Przewodniczący:

— Niech p. Rogers z Missuri zechce zająć miejsce. Przewodniczący nie może zezwolić na podawanie w wątpliwość rzetelności komitetu w toku obrad, to się sprzeciwia regułom. Jaką drogę postępowania obiera Izba wobec wniosku pana Rogers?

P. Holliday z Wirginii

— Ja proponuję dalsze sprostowanie, zastępując p. Messick przez pana Harvey Davis'a z Oregonu. Możnaby mi zarzucić, że trudy i niebezpieczeństwa życia w prowincyi nadgranicznej uczyniły p. Davis'a zbyt twardym, ale, panowie, czyż to jest chwila, aby wyrzekać na twardość? czyż to pora stosowna do zastanawiania się nad drobnostkami? czyż to pora do spierania się o sprawy podrzędnego znaczenia? Nie, panowie, ciało jest właśnie takie, jakiego nam potrzeba: rozmiary, waga, tęgość postaci. Oto są dla nas najważniejsze kwalifikacye... nie zaś zdolności, talenty, lub wykształcenie. Obstaję przy moim wniosku.

P. Morgon (podniecony):

— Szanowny panie prezesie, ja stanowczo sprzeciwiam się temu wnioskowi. P. Davis z Oregonu jest wiekowy, przytem tęgość jego polega głównie na rozrośnięciu się kości nie zaś muskułów; pytam się pana Holliday, czy my potrzebujemy zupy, czy pokarmu stałego? czy każe nam zadowolić się cieniem? czy chce się naigrawać z naszych cierpień proponując nam oregońskiego upiora? pytam się pana Holliday, czy jest w stanie spojrzeć w nasze wynędzniałe twarze, spotkać się z wejrzeniem naszych tęsknych oczu, czy może słuchać niespokojnego tętna naszych serc, wzburzonych oczekiwaniem i narzucać nam takie oszukaństwo? pytam go, czy może pomyśleć o naszym rozpaczliwym stanie, o minionych strapieniach, o ciemnej przyszłości, jaka nas czeka i potem narzucać nam tę ruinę, tego chwiejącego się starca, tego wyschłego, wybladłego i skurczonego przybłędę z niegościnnych wybrzeży Oregonu? Nigdy! Przenigdy! (Oklaski).

„Propozycya zamiany została poddana głosowaniu i po gorącej dyskusyi upadła. Jako zaś spełnienie uprzedniego wniosku postawiono kandydaturę pana Harris. Rotem nastąpiło balotowanie. Pięć razy głosy były rozstrzelone. Za szóstym razem pan Harris został wybrany wszystkiemi głosami prócz własnego. Wówczas postanowiono potwierdzić jego wybór przez aklamacyę, co się nie powiodło, gdyż znowu głosował sam przeciw sobie.

„P. Radway zaproponował, ażeby Izba zebrała kandydatów i przystąpiła do elekcyi na śniadanie. Ta się odbyła.

„Przy pierwszem balotowaniu nastąpiło zawikłanie, bowiem połowa członków głosowała za jednym kandydatem ze względu na jego młodość, druga zaś połowa wolała innego ze względu na jego obojętność. Prezes dał rozstrzygający głos za drugim, którym był p. Messick z Colorado. To postanowienie wywołało żywe niezadowolenie pomiędzy przyjaciółmi p. Ferguson'a, zwyciężonego kandydata i była nawet mowa o tem, aby zażądać powtórnego balotowania; wśród tego jednak postanowiono wniosek odroczenia i posiedzenie zostało natychmiast zamknięte.

„Przygotowania do kolacyi odwróciły na czas pewien uwagę stronnictwa Ferguson'a od rozważania doznanych niepowodzeń, gdy zaś nanowo mieli się nara-

wny, gdyż żadne inne kandydatury dotąd się nie wyłoniły, a obaj obywatele położyli dla gminy wielkie zasługi.

Zapasy w cyrku Sarrasaniego.

Wynik wczorajszej walki Luricha z Cyganiewiczem o rewanż był prawdziwą niespodzianką dla publiczności krakowskiej, która tak tłumnie przybyła do cyrku, że ani jednego miejsca nie było wolnego, a nadto musiano w pierwszym rzędzie dostawić kilka krzeseł.

Przez cały czas walki, nadzwyczaj emocyonującej widzów, a trwającej 42 minut 7 sek. Lurich ograniczał się tylko do parowania chwytów Zbyszka. Kilkakrotnie zdawało się, że Lurich już... już ulegnie niesłychanej sile Cyganiewicza, lecz zawsze dzięki swojej wprost kociej zręczności, umiał się wywinąć.

Zbyszko nacierał coraz gwałtowniej — lecz ciągle bezskutecznie. Po 40 minutach walki z czterema dwuminutowemi przerwami uchwycił Cyganiewicz swego przeciwnika wpół i począł się szybko w koło obracać. Cyrk zapełniła cisza, przerywana tylko dźwiękami muzyki cyrkowej, a Zbyszko obracał się w koło z Lurichem trzymając go ciągle w pół pod ramiona.

Nagle zwalił się Cyganiewicz na ziemię z Lurichem, który korzystając z tego, że Cyganiewicz przez gwałtowny obrót zakręcił sobie głowę, przerzucił się szybko i przygniótł go swoim ciężarem. Sędzia gwizdnął głośno, dając znak, że Lurich zwyciężył. Z pośród publiczności podniósł się huragan oklasków, a na galeryi przeraźliwe gwizdania. Cyganiewicz pozostał chwilę bez ruchu, a następnie podniósłszy się podał rękę przeciwnikowi. Zwycięstwo Luricha było wprost niespodzianką dla widzów.

Dla uzupełnienia sprawozdania z wczorajszych zapasów trzeba dodać, że w pierwszej parze walczył Jenkins z Kali-Ali-Ogly. Zwyciężył Amerykanin w 14 min. 15 sek.

Dzisiaj we wtorek walczą Jenkins z Lurichem aż do rozstrzygnięcia, Ali-Kali-Ogly z Popławskim (rewanż), oraz „na pasy" Cyganiewicz z Pugaczowem o nagrodę 1.000 kor. Kozak bowiem, pokonany w niedzielę przez Zbyszka nie uznał się za zwyciężonego wedle przepisów walki „na pasy".

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Plan wysadzenia Kremlu w powietrze.

Berlin „Berl. Tagebl." donosi z Moskwy, że odkryto tam sprzysiężenie mające na celu **wysadzenie Kremlu w powietrze.** Policya wpadła na **ślady podziemnego przekopu**, prowadzonego pod Kreml. Nadto w samym Kremlu wykryto **wiele dynamitu** i dwie bateryę elektryczne, przygotowane do wywołania wybuchu.

Spisek na cara?

Londyn. Pisma tutejsze donoszą, że w Carskiem Siole policya — jak twierdzi — odkryła **nowy spisek na życie cara.** Aresztowano wiele osób i wzmocniono środki ostrożności, mające na celu zabezpieczyć życie cara.

Szkoły.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Z wielu miast donoszą, że od listopada przerwana nauka w szkołach średnich ma się dziś rozpocząć, bo znowu nastąpił spokój.

Rewolucya na Kaukazie.

Tyflis. Dwa bataliony obsadziły Czatury, miejscowość, która była ogniskiem powstańców. Wojsko zamknęło drogę powstańcom, uciekającym do Adżarjewa i Poti. U generał-gubernatora stawiły się liczne deputacye z prośbą o łaskę.

Spokój we Władywostoku.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Generał Liniewicz telegrafuje do hr. Wittego: Wśród wojsk i w Władywostoku spokój. Marynarze zbuntowani zostali rozbrojeni.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Obrady koalicyi.

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj o godzinie 5 popołudniu konferencyę, na której Juliusz hr. Andrassy zdał sprawę z poselstwa monarszego. Przeprowadzono w tej sprawie szczegółową dyskusyę, która będzie kontynuowana dziś o 5 popołudniu. Wobec bardzo poważnego położenia kraju i wobec tego, że chodzi o danie odpowiedzi monarsze, wręcz niemożliwe jest, by sprawozdanie o odpowiedzi ukazało się prędzej w dziennikach, zanim dowie się o niem monarcha. Dlatego komisya uchwaliła z wczorajszych obrad nie wydawać żadnego sprawozdania, zaznaczając równocześnie, że wszelkie ogłoszenia, jakie o tem w dziennikach się pojawią, nie pochodzą od członków konferencyi, tylko są czczym wymysłem.

Budapeszt. Dotąd niewiadomo, jaką uchwałę powzięła komisya koalicyi. Jednakże usposobienie jest nawskroś pokojowe. Hr. Andrassy ma znowu jechać do Wiednia.

Śmierć króla duńskiego Chrystyana.

Kopenhaga. Urzędowe zawiadomienie o śmierci króla stwierdza, że zgon nastąpił o godzinie 3 minut 10 popołudniu, wśród objawów paraliżu serca. Dziś w południe nastąpi proklamowanie nowego króla.

Kopenhaga. Król Chrystyan wczoraj przedpołudniem — jak zwykle w poniedziałki — udzielał posłuchania. Później uczuł się niezdrowym; o godzinie 3 minut 10 zmarł. Przy łożu umierającego czuwała carowa-wdowa i rodzina.

Volketing na wiadomość o zgonie króla zamknął posiedzenie.

Kopenhaga. Obie Izby odbędą dziś o 1·30 popołudniu posiedzenia. O g. 3 członkowie ich zbiorą się w Volketingu celem przyjęcia orędzia króla Fryderyka VIII o wstąpieniu na tron.

Katolicki uniwersytet.

Salcburg. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Tow. katolickiego uniwersytetu pod przewodnictwem ks. kardynała Katschthalera. Kardynał w zagajeniu podniósł konieczność istnienia katolickiego uniwersytetu i odpierał różne przesądy, jakie podniesiono przeciw takiemu uniwersytetowi. Ze sprawozdania wynika, że Tow. rozporządza majątkiem 2,489.000 koron.

O żydowską kuryę.

Praga. Stowarzyszenie czesko-narodowych żydów urządziło w sobotę wieczorem zgromadzenie, którego porządek dzienny obejmował sprawę utworzenia żydowskiej kuryi wyborczej. Oprócz czesko-narodowych żydów przybyli na zgromadzenie także syoniści. Zgromadzenie było tak burzliwe, iż komisarz go musiał rozwiązać.

Wielkie oszustwo pocztowe.

Wiedeń. W pocztowej kasie oszczędności w Wiedniu odkryto wielkie oszustwo. W nieeraryalnym urzędzie pocztowym w Dres-Rohasticach na Morawach zapisano w grudniu 1905 r. 25.000 i 64.700 koron na konto czeku Ferdynanda Sopeka, który tych pieniędzy tam nie złożył. Sopek jest synem b. poczmistrzyni w Rohasticach i był urzędnikiem w pocztowej kasie oszczędności w Wiedniu, skąd pobrał za kilkoma zawodami 89.000 koron

dzać, rozpędziła wszelką myśl o tem wiadomość, iż p. Harris jest już gotowy.

„Zaimprowizowaliśmy stoły, podnosząc do góry oparcia od siedzeń i z sercami przepełnionemi wdzięcznością zasiedliśmy do najwspanialszej kolacyi, jaką można było wymarzyć przez tych siedm dni męczarni głodowych. O, jakże inaczej wyglądaliśmy teraz niż przed kilku godzinami! Przedtem — beznadziejna nędza, głód, rozpacz i gorączkowy niepokój, teraz — pogoda, dziękczynienie i radość nie dająca się wprost wyrazić. To była chyba najmilsza godzina mego życia tak obfitego w zdarzenia. Wicher wył i jęczał, miotając tumany śniegu dokoła naszego więzienia, ale nie był już w stanie doprowadzić nas do rozpaczy. Harris smakował mi.

Mógł był być coprawda lepiej przyrządzony, wszelako muszę przyznać, że nigdy żaden człowiek nie przypadł mi lepiej do gustu i nikt mi nie sprawił tyle przyjemności, co Harris. Messick był barbzo smaczny, choć może nieco zawiele miał aromatu, ale jeśli chodzi o pożywność i delikatność włókien, dawajcie Harris'a! W Messicku'u były doskonałe miejsca — nie przeczę i nie mam bynajmniej zamiaru przeczyć — ale nadawał się do śniadania tak, jak mumia egipska; tak, panie! chudy ach, mój Boże, i chudy i twardy, bardzo twardy. Trudno sobie wyobrazić coś tak twardego".

— Czy pan przez to chcesz powiedzieć...

— Bądź pan łaskaw nie przerywać mi.

„Po śniadaniu wybraliśmy na kolacyę pewnego pana z Detroit nazwiskiem Walker. Bardzo był smakowity. Pisałem to później jego żonie. Nigdy nie zapomnę Walker'a. Był nieco rzadki, ale smaczny. Nazajutrz zrana dostaliśmy Morgan'a, z Alabamy. To był najwyborniejszy człowiek, jakiego w życiu kosztowałem: przystojny, dystyngowany, wykształcony, mówił wprawdzie paru językami, przytem zupełny „gentleman" w obejściu, tak, zupełny dżentelman... i — ogromnie soczysty. Na kolacyę mieliśmy tego patryarchę z Oregonu! no, na tym nas oszukali: stary, twardy, wyschnięty, trudno opisać do czego on był podobny! Nie mogąc już wytrzymać, powiedziałem:

— Panewie, róbcie jak chcecie, ale co do mnie, wolę zaczekać do następnych wyborów.

Grimes z Illionois powiedział:

— Panowie, ja również wolę zaczekać. Gdy panowie wybierzecie człowieka, który czemkolwiek będzie w stanie usprawiedliwić wybór, wówczas się do was przyłączę.

i przed 14 dniami zbiegł z Wiednia. — Rozesłano za nim listy gończe.

Zaburzenia na uniw. belgradzkim.

Belgrad. Podczas uroczystości Savy na tutejszym uniwersytecie, na którą przybył także król i ministrowie, podczas przemowy rektora opuścili studenci salę, wołając „nie chcemy go słuchać". Postępowanie to studentów zostało spowodowane wydaniem przez rektora statutu uniwersyteckiego.

Bunt w wojsku francuskiem.

Paryż. Koło Tulonu zbuntował się 8 pułk piechoty. Przywódców uwięziono.

Paryż. W Lyonie znowu pojawiły się odezwy antymilitarne. Kilka osób aresztowano.

Lustracya starostw.

Lwów. Namiestnik wyjechał w niedzielę wieczorem na lustracyę kilku starostw. W poniedziałek będzie p. namiestnik w Buczaczu a następnie w Husiatynie i Trembowli, skąd w czwartek powróci do Lwowa.

Różne wiadomości.

Śnieg. Częste katastrofy w Alpach dały pochop do badań nad fizycznemi i chemicznemi właściwościami śniegu oraz nad opadami śniegowymi, które, jak wiadomo, stoją w związku z wylewami i mają wpływ na większą lub mniejszą obfitość źródeł. W ostatnich czasach zajmował się tą kwestyą p. Mougin, inspektor wód i lasów w Sabaudyi, przedsięwziąwszy szereg bardzo mozolnych i licznych doświadczeń. Jednem z najważniejszych zagadnień było oznaczyć dokładnie ilość śniegu, spadłą w pewnym okresie w danem miejscu. Dotychczas posiłkowano się w tym celu stołami drewnianemi o pokrywach wielkości 1 m. kw., które wystawiano na platformie obserwatoryum lub gdziekolwiek, gdzie chciano odmierzyć opad śniegu. Z chwilą nastania pogody mierzono grubość spadłej warstwy lub ważono śnieg, który stajał. Lecz miało to pewne niedogodności; trzeba było ponawiać obserwacye po każdej śnieżycy, a przytem badanie nie było dokładne, gdyż wiatr mógł albo zmieść śnieg ze stołu, albo nanieść go z innych miejsc. Zresztą metoda stołów nie da się zastosować do miejsc dostępnych tylko w czasie lata. Jest wprawdzie inna metoda, wynaleziona przez p. Vallot, zasadzająca się na stawianiu metalowych rur, zamkniętych u dołu, pionowo. Z nastaniem letniej pory mierzy się zawartość rury. Jednakże przekonano się, że i ten sposób jest bardzo niedokładny.

Rury zagrzewają się od słońca i znaczna część wody paruje. Należy więc zabezpieczyć je od promieni słonecznych za pomocą złych przewodników ciepła: trocin, filcu i t. d. Jedno zjawisko zbadał p. Mougin bardzo ściśle, mianowicie stopień przenikliwości śniegu dla promieni cieplikowych słońca. P. Mougin zauważył, że pod wpływem promieni słonecznych termometr, przykryty kilkunastu centymetrową warstwą śniegu, podnosił się o kilka stopni w przeciągu niecałej godziny.

W Anglii wybory odbywają się swobodnie. Hrabina Warwick elegancko ubrana wygłasza mowy socyalisty zne za kandydatem robotniczym. Lord John-Cecil odwiedza swoich wyborców, zrobił wizyt 14 000. Lord Talbot, będąc chorym, wygłosił mowę kandydacką do gramofonu, ustawia się na ulicy i na zgromadzeniach gramofon i ludzie słuchają, drugi konserwatywny kandydat schodzi do kopalń i tam wobec zgromadzonych górników wygłasza mowy, inny znowu, odbywa zgromadzenie na morzu, na łodziach.

Szkoda, że u nas niema takich zgromadzeń na łodziach, tamby starosta z Buczacza, może szkalatyny nie znalazł, i pozwoliłby na zgromadzenie. Kiepskie czasy nastają dla naszych wygodnych posłów z wielkiej własności, z izb handlowych etc. Trzeba będzie jakoś ciężko pracować, zanim się będzie wybranym, trzeba będzie dużo przyrzekać, a potem może chcé trochę dotrzymać.

Kobiety w Ameryce spotyka się we wszystkich zawodach. Wedle świeżo wydanej statystyki podatkowej Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki znajduje się tam: 193 kobiet kowali, 190 właścicieli stajen, wypożyczających konie, 8 maszynistek przy kotłach parowych, 126 blacharek, 409 elektrotechniczek, 1041 kobiet architektów, 167 kamieniarek, 545 kobiet-cieśli, 45 sztukaterek, 1759 malarek pokojowych, 241 tapicerek, 904 kobiet-woźniców, 84 kobiet-techników, 1668 funkcyonaryuszek kolejowych, 48 funkcyonaryuszek tramwajowych, 571 maszynistek, 186 młynarek, 323 funkcyonaryuszek w zakładach pogrzebowych, 5574 golarek, 8119 kobiet-lekarzy, 807 dentystek, 11031 artystek, 2192 dziennikarek, 1010 kobiet-adwokatów, 946 agentek handlowych podróżujących, 10556 agentek handlowych, 85246 pisarek, 74153 buchalterek, 150000 subjektek sklepowych, 7000 kobiet posłańców, 3000 kobiet tragarzy, 879 stróży, 86118 pisarek na maszynie.

Ile waży miliard franków? Obliczono, że miliard franków, gdyby był cały w srebrze, ważyłby 5 milionów kilogramów; w złocie 322.000 kilogramów; w banknotach tysiąc frankowych papierowych 1708 kilogramów. Jeżeli przyjmiemy, że jeden człowiek może unieść 100 kilogramów, wtenczas na przeniesienie miliarda w banknotach tysiącfrankowych papierowych potrzebaby było 18 ludzi, w setkach 150, w złocie 3225, w srebrze 50000 ludzi. Banknoty tysiąc frankowe, oprawione jak książki, utworzyłyby z miliarda bibliotekę o 2000 tomów, każdy po 500 stronic.

Prosimy odnowić prenumeratę.

„Wiedza tajemna".

(Książka dra Radziszewskiego.)

Wiedział już Tacyt, że „umysły, które przebyły silne wstrząśnienia, są skłonne do zabobonów".

Ostatnie pokolenia inteligentne przebyły w krótkim czasie bardzo silne wstrząśnienia umysłowe. Począwszy od roku 1850, sypały się na człowieka przeróżne doktryny filozoficzne, naukowe, społeczne i artystyczne, idąc tak szybko po sobie, iż nie było jeszcze czasu do stawienia jednej, kiedy już druga nadchodziła. Wyzwolony z pod wszystkich powag przeszłości, rozum niezawisły usiłował wypędzić raz na zawsze z wierzeń i marzeń ludzkich wszelkie „złudzenia", niewytrzymujące krytyki przed trybunałem bezpośredniej obserwacyi. Między rupiecie pokonanych na wieki przesądów cisnął cały świat intuicyi, wyobraźni i uczucia. Nadzwyczajny rozkwit nauk przyrodniczych i technicznych poparł usiłowania niezawisłego rozumu, wyrabiając mu kredyt powszechny. Był czas, kiedy wierzyliśmy wszyscy, iż człowiek wstąpił nareszcie po długiem błądzeniu na drogę właściwą, prowadzącą już prosto, bez żadnych wahań, do prawdy, do szczęścia! Złudzenie to jednak minęło wcześniej, niż się tego nawet przeciwnicy materyalistycznego światopoglądu mogli spodziewać.

W chwili największego rozkwitu nauk przyrodniczych i technicznych zbuntowało się uczucie pospołu z fantazyą przeciw rozumowi, a zbuntowało się w formie najmniej spodziewanej, bo powrotem do najjaskrawszych guseł i zabobonów przeszłości. Bo trudno było się spodziewać w epoce zaniku, wierzeń w cuda i we wszelkie wogóle rzeczy nadzwyczajne, nagłego zmartwychpowstania tak zw. wiedzy tajemnej, okultyzmu, spirytyzmu, kabalistyki, białej i czarnej magii i t. p. eksperymentów, nie mających nic wspólnego z nauką właściwą. A jednak tak się stało. Umysły skądinąd zupełnie trzeźwe (Gibier, Wallace, Crookes; u nas Ochorowicz) zanurzyły się z namiętną ciekawością fanatycznych badaczów w mętnych głębiach „wiedzy tajemnej".

Wiadomo, że przez lat kilka zajmowano się u nas bardzo gorliwie różnemi nadzwyczajnościami. — Przełożono kilka dzieł okultystycznych na język polski, zabawiano się wirującymi stolika, ekierkami, eksperymentowano z medyami, swojemi i obcemi. Jeszcześmy nie zapomnieli o głośnej swojego czasu Eusapii Paladino. Tylko owem tacytowskiem „wielkiem wstrząśnieniem" można wytłómaczyć to szczególne zjawisko.

Nasi domorośli okultyści, spirytyści itd. powinni być wdzięczni drwi St. Radziszewskiemu za jego książkę pt. „Wiedza tajemna". Nauczą się z niej w ogólnym zarysie mniej więcej wszystkiego, co profan powinien wiedzieć o wiedzy tajemnej. Dr Radziszewski mówi w swojem dziełku o jeszcze niedokładnie zbadanych zjawiskach, o halucynacyach, snach, o hipnotyzmie, o fakirach indyjskich i nauce braminów, o spirytyzmie, kabale, magii białej i czarnej, o różnych towarzystwach tajemnych. Szkicem przejrzystym, o wykładzie dostępnym dla szerszych mas ogarnął dr Radziszewski całą wiedzę tajemną, skorzystawszy umiejętnie z istniejącycych za granicą studyów o okultyzmie. Jego dzieło jest kompilacyą, ale kompilacyą dobrą, świadczącą o sumiennem przetrawieniu istniejącego w tym kierunku materyału.

Nie wszystko jednak co dr Radziszewski mówi o wiedzy tajemnej, jest powtórzeniem wyników cudzych badań. Oświetlenie przedmiotu, ostateczna charakterystyka okultyczna jest jego własnością osobistą. Zwracamy szczególną uwagę czytelników, zajmujących się po dyletancku wiedzą tajemną, na rozdział pod tyt. „Magia zrealizowana w nieład". Rozdział ten zawiera syntezę autora, wysnutą bardzo dobrze z bogatego materyału.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.